

Bohdan Jałowiecki

RYZIKO W GOSPODARCE PRZESTRZENNEJ

Ryzyko i zagrożenia w nowoczesnym świecie stają się problemem codziennego życia milionów ludzi, związane są one ściśle z globalizacją w wielu jej wymiarach. W wymiarze przyrodniczym mamy „efekt cieplarniany” wraz ze wszystkimi jego prawdziwymi lub domniemanymi konsekwencjami, w wymiarze ekonomicznym – niekontrolowane przepływy finansowe mogące zagrozić stabilności światowej gospodarki, w wymiarze technologicznym – wrażliwość na atak terrorystyczny czy zwykłą awarię sieci komputerowych, sterujących gospodarką i życiem codziennym, w wymiarze politycznym – terroryzm i wojnę. Wiele z tych zagrożeń związanych jest z gospodarką przestrzenną i właśnie te szczególne rodzaje ryzyka omawia poniższy artykuł.

Ryzyko a globalizacja

Ryzyko i zagrożenia w nowoczesnym świecie stają się nie tylko problemem codziennego życia milionów ludzi, ale coraz częściej także przedmiotem filozoficznej i socjologicznej refleksji. Związane są one ściśle z globalizacją w wielu jej wymiarach. W wymiarze przyrodniczym mamy „efekt cieplarniany” wraz ze wszystkimi jego prawdziwymi lub domniemanymi konsekwencjami, w wymiarze ekonomicznym – niekontrolowane przepływy finansowe mogące zagrozić stabilności światowej gospodarki, w wymiarze technologicznym – wrażliwość na atak terrorystyczny czy zwykłą awarię sieci komputerowych, sterujących gospodarką i życiem codziennym, w wymiarze politycznym – terroryzm i wojnę. Te globalne wymiary znajdują swoje odbicie w codzienności miliardów ludzi, którzy stykając się jednak nie tylko z globalnymi, ale także z lokalnymi zagrożeniami, ponoszą stale ryzyko egzystencji w nowoczesnym świecie.

Ludzie zawsze byli narażeni na ryzyko, a zagrożenia ich zdrowia i życia były wcale nie mniejsze, a nawet dużo większe niż dzisiaj. Były jednak inne.

- A. Giddens wskazuje np. 7 cech charakterystycznych dla nowoczesnego świata:
- globalizacja ryzyka polegająca na jego „intensywności”, np. wojna atomowa zagrażająca istnieniu ludzkości,
 - globalizacja ryzyka związana ze wzrostem komplementarnych zdarzeń dotyczących każdego człowieka lub wielkie grupy ludzi, np. zmiany w światowym podziale pracy,
 - ryzyko wynikające ze środowiska stworzonego przez człowieka lub „uspołecznionej” przyrody: zaszczepianie ludzkiej wiedzy w środowisku materialnym,

- rozwój środowisk instytucjonalnego ryzyka wpływającego na życie ludzi, np. rynki inwestycyjne,
- świadomość samego ryzyka: „białe plamy” w zakresie naszej wiedzy są przekształcane w pewność przez „poznanie” religijne lub magiczne,
- rozpowszechnienie świadomości licznych zagrożeń, które stają się powszechnie znane,
- świadomość ograniczonych kompetencji, ponieważ żaden zespół ekspertów nie jest w stanie całkowicie przewidzieć konsekwencji przyjęcia takich a nie innych rozwiązań (Giddens 1994, s. 131–132).

Ryzyko, na które jesteśmy narażeni obecnie, wynika także z faktu, że coraz więcej ludzi żyje w ogromnych koncentracjach miejskich. Przewidywanie ryzyka i ograniczanie jego skutków staje się więc ważnym wyzwaniem dla gospodarki przestrzennej.

Ryzyko widzialne i niewidzialne

Przez wieki ludzkość jako całość, poszczególne społeczności lokalne i pojedyncze osoby narażone były na liczne zagrożenia, podejmując ryzyko funkcjonowania w niemal nieznanym świecie, który poznawały stopniowo drogą doświadczenia. Ryzyko, jakiego doświadczały, było dwojakiego rodzaju, naturalnego: klęski żywiołowe (głód oraz masowe epidemie dziesiątkujące całe populacje) oraz społecznego: wojny i napady bandyckie.

Zagrożenia – jak to podkreśla U. Beck – były bezpośrednio, zmysłowo dostrzegalne. „Opowiadano w XIX-wiecznym Londynie – pisze – o marynarzu, który wpadł do Tamizy, ale nie utopił się, lecz zmarł zatruty przez gazy wydobywające się z tej londyńskiej kloaki (...) Spacerując po uliczkach średnio-wiecznego miasta, przechodzień był narażony na nie lada próbę. Brnął przez stopy ekskrementów, a mury domów niszczały od uryny” (Beck 2001, s. 39).

W porównaniu z czasami przednowoczesnymi ryzyko, na które jesteśmy współcześnie narażeni, jest często niedostrzegalne. Możemy znaleźć się niespodziewanie, jak to miało miejsce w latach osiemdziesiątych, na znacznych połaciach Europy w radioaktywnej chmurze, zjeść befsztyk nafaszerowany prionami lub spożyć transgeniczną kukurydzę. W żadnym z tych przypadków nie widzimy i nie odczuwamy żadnego nieprzyjemnego koloru, zapachu czy smaku. Co więcej, ponosimy także ryzyko w kontaktach z ludźmi, do których mamy prawo mieć największe zaufanie, jak np. do pracowników instytucji ochrony zdrowia. Tymczasem właśnie w tych instytucjach, jak pokazuje doświadczenie, możemy zarazić się wirusem HIV czy zakaźną żółtaczką.

Przed tymi niewidzialnymi rodzajami ryzyka może nas ostrzec jedynie nauka. Ludzkość zdana jest więc na wiedzę i uczciwość różnego rodzaju specjalistów, którym chcąc nie chcąc musimy wierzyć. Ale jak pokazuje doświadczenie, zaufanie to może mieć jedynie ograniczony charakter, ponieważ uczeni i eksperci nie zawsze dysponują wystarczającą wiedzą; mogą być też nieuczciwi, a także są podatni na naciski finansowe i polityczne.

Według Becka współczesne społeczeństwa wytwarzają zarówno bogactwa, jak i zagrożenia. Przemysł i transport wywołują negatywne efekty zewnętrzne: zatrują powietrze i wodę oraz emitują hałas. Globalny charakter wymiany handlowej i obiegu finansowego i upowszechnienie szybkich środków transportu powodują proliferację ryzyka, a system społeczny jest skażony przez nadmierny podział pracy, gdzie wszyscy są współnikami, ale nikt nie jest za nic odpowiedzialny. Kto np. odpowiada za używanie środków ochrony roślin zatrujących środowisko? Rolnicy, którzy ich używają, producenci, którzy je wytwarzają, czy też władze, które opracowują normy zezwalające na ich stosowanie? W tej grze trzech aktorów wszyscy mają jakieś interesy, które przynosząc doraźne zyski, narażają ludzi na ryzyko wzrostu zachorowań np. na choroby nowotworowe.

W Polsce liczba śmiertelnych wypadków wskutek kolizji drogowych jest znacznie większa niż np. w Niemczech czy Szwajcarii. Ten wysoki wskaźnik ryzyka poruszania się po polskich drogach władze tłumaczą z reguły nieostrożnością kierowców przekraczających dozwoloną szybkość. W rzeczywistości jednak główną odpowiedzialność ponosi władza, która zaniechała budowy autostrad, dopuszczając do degradacji sieci drogowej i zezwalając na import rozbitych samochodów, które po remoncie nie nadają się do bezpiecznej jazdy.

Trudności w rozpoznaniu ryzyka i precyzyjnym ustaleniu odpowiedzialności są – zdaniem Becka – jedną z przyczyn proliferacji zagrożeń. „W wyścigu pomiędzy dostrzegalnym bogactwem a niedostrzegalnym ryzykiem to ostatnie nie może okazać się zwycięzcą. To, co widoczne nie może ścigać się z tym, co niewidoczne. Paradoks polega na tym, że właśnie dlatego niewidoczne ryzyko wygrywa ten wyścig” (Beck 2002, s. 59).

Ocena ryzyka

Według szwajcarskiego towarzystwa reasekuracyjnego Swiss Re liczba katastrof w ostatnim trzydziestoleciu (1970–2000) stale rośnie¹. Jeżeli odliczyć katastrofy komunikacyjne, to każdego roku zdarza się ok. 180 katastrof miejskich, z czego 66% powodowanych jest czynnikami przyrodniczymi, a 44% technologicznymi (Dubois-Maury, Chaline 2002, s. 11).

Konkretny charakter potrzeb i konieczność ich bieżącego zaspokajania odsuwa na dalszy plan możliwe zagrożenia, co oczywiście zwiększa ryzyko ich wystąpienia. Ta konieczność sprawia, że np. szczególnie niebezpieczne gałęzie przemysłu lokalizowane są w krajach słabo rozwiniętych. Wskutek niskiej kultury pracy w tych krajach groźne awarie i katastrofy zdarzają się szczególnie często i pociągają za sobą liczne ofiary. W katastrofie w fabryce chemicznej w Bhopalu w Indiach zginęło ok. 3 tys. osób, 20 tys. straciło

¹ Według definicji tego towarzystwa katastrofa to zdarzenie pociągające za sobą śmierć co najmniej 20 osób lub pozbawiające dachu nad głową 200 osób albo powodujące straty w wysokości powyżej 35 mln dolarów.

wzrok, a 200 tys. zostało w ten czy w inny sposób poszkodowanych (Beck 2002, s. 57 i n.). Od tego typu zagrożeń nie są wolne także kraje rozwinięte, o czym świadczy ubiegłoroczna eksplozja w fabryce chemicznej AZF w Tuluzie, w wyniku której 30 osób zginęło, kilka tysięcy odniosło obrażenia, a cała dzielnica uległa zniszczeniu. Katastrofa w czarnobylskiej elektrowni nie tylko spowodowała śmierć wielu osób w wyniku choroby popromiennej, ale także była przyczyną, wskutek nacisku opinii społecznej w wielu krajach, rezygnacji z wykorzystywania energii nuklearnej. Ten ostatni przykład pokazuje także, jak trudna jest w tym przypadku ocena ryzyka. Wielu specjalistów uważa bowiem, że energia atomowa jest znacznie bezpieczniejsza dla zdrowia ludzi niż wytwarzanie elektryczności z tradycyjnych surowców. Inni zaś fachowcy są przeciwnego zdania. W tej sytuacji nie ma oczywiście możliwości jednoznacznego stwierdzenia, kto ma rację, chociaż niektóre badania opinii publicznej wskazują, że zdaniem badanych instalacje nuklearne są lepiej zabezpieczone niż petrochemiczne czy chemiczne. Takiego zdania jest 57% osób zatrudnionych w przemyśle nuklearnym i 47% osób mieszkających w ich pobliżu².

We współczesnych społeczeństwach dystrybucja zagrożeń jest oczywiście nierównomierna. Ryzyko zgonu w przypadku głodu, walk plemiennych czy masowej epidemii jest znacznie większe dla Afrykanów niż dla mieszkańców Europy bądź Stanów Zjednoczonych. Trzęsienia ziemi, erupcje wulkanów, cyklony i powodzie zagrażają przede wszystkim mieszkańcom Azji. Na tym kontynencie żyje mniej więcej 4/5 populacji narażonej na tego rodzaju niebezpieczeństwa, ale również 35 milionom mieszkańców Kalifornii stale grozi wielkie trzęsienie ziemi związane z tamtejszym uskokiem tektonicznym (Péguy 1993, s. 984).

W krajach wysoko rozwiniętych ryzyko jest także rozłożone nierównomiernie i w tym przypadku zależy przede wszystkim od miejsca zajmowanego w strukturze społecznej. I tak np. stopa umieralności mężczyzn we Francji w wieku 45–59 lat w przypadku robotników jest 1,7 razy większa niż pracowników umysłowych. Potwierdzają to inne dane: w latach 1982–1996 prawdopodobieństwo zgonu robotników było dwukrotnie większe niż w przypadku kadr kierowniczych (0,26 w stosunku do 0,13 dla mężczyzn i 0,11 w stosunku do 0,06 dla kobiet). Robotnicy i pracownicy umysłowi w porównaniu z przedstawicielami kadr kierowniczych umierają dwukrotnie częściej z powodu udaru mózgu i wypadków drogowych, trzykrotnie częściej w wyniku zawałów serca i cukrzycy, pięciokrotnie częściej w rezultacie chorób dróg oddechowych, natomiast dziesięciokrotnie częściej wskutek marskości wątroby i psychoz alkoholowych (Peretti-Watel 2001, s. 37). Różnice te spowodowane są zarówno zróżnicowaną dostępnością placówek ochrony zdrowia, jak i trybem życia, sposobem odżywiania się oraz kulturą zdrowotną.

² Badania Taylor Nelson, SOFRES, kwiecień 2002.

Tab. 1. Ryzyko w gospodarce przestrzennej

Zagrożenia naturalne	Działalność ludzi	Możliwe skutki
Cyklony, huragany, tajfuny	Niezależne od działalności człowieka	Totalne zniszczenia, ofiary śmiertelne
Trzęsienia ziemi, erupcja wulkanów	Zabudowa na terenach sejsmicznych	Katastrofy budowlane Ofiary w ludziach
Powodzie	Regulacja rzek Budowa tam	Gwałtowność powodzi Zalewanie miast i osiedli Ofiary w ludziach
Lawiny	Zabudowa na obszarze schodzenia lawin Zagospodarowanie terenów sportów zimowych	Zniszczenie zabudowy Ofiary w ludziach
Zagrożenia powodowane przez człowieka		
Pożary lasów (buszu)	Nieostrożność, niedbalstwo	Zniszczenie lasów Zniszczenie zabudowy Straty materialne, ofiary śmiertelne
Przemysł	Zanieczyszczenie powietrza Zatrucie wody Składowanie odpadów	Wzrost zachorowań Straty materialne w środowisku
Transport	Transport ładunków niebezpiecznych Brak odpowiedniej sieci drogowej	Wypadki, straty materialne i ludzkie
Rolnictwo	Nawożenie Środki ochrony roślin	Zatrucie gleby i wody oraz żywności

Źródło: opracowanie własne.

Znaczna część zagrożeń, o których była mowa, wynika z określonej lokalizacji w przestrzeni i sposobu jej zagospodarowania. Umieszczenie uciążliwego przemysłu w pobliżu siedzib ludzkich, transport niebezpiecznych ładunków przez gęsto zaludnione obszary, budowanie osiedli mieszkaniowych w strefie zagrożeń sejsmicznych, powodziowych czy lawinowych to tylko przykłady podejmowania przez ludzi mniej lub bardziej uświadomionego ryzyka.

Ryzyko w mieście także rozkłada się nierównomiernie. Centra miast cechuje duża intensywność zagospodarowania, duża wysokość budynków, natężenie ruchu, zanieczyszczenie atmosfery, hałas, a także nasilenie przestępczości. Dzielnice historyczne narażone są na ryzyko związane z typem konstrukcji (pożar, katastrofa budowlana) oraz z zagrożeniami sanitarnymi. Dzielnice peryferyjne, położone z kolei w sąsiedztwie obszarów przemysłowych, węzłów

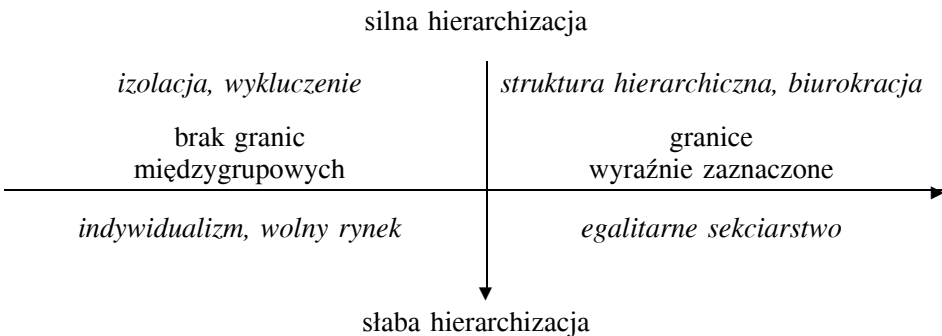
autostradowych i terenów składowych, narażone są na ryzyko technologiczne. W wielkich zespołach mieszkaniowych występuje zagrożenie chuligaństwem i przestępczością. W miastach krajów Trzeciego Świata na szczególne ryzyko narażone są konstrukcje spontaniczne zagrożone trzęsieniem ziemi i powodzią (Dubois-Maury, Chaline 2002, s. 28).

Ryzyko katastrofy w gęsto zabudowanych centrach miast obecnie jeszcze wzrasta, ponieważ konstruktorzy wysokich budynków nie byli w stanie przewidzieć ataków terrorystycznych dokonywanych np. przy użyciu porwanych samolotów liniowych. Konstrukcja wież World Trade Center w Nowym Jorku wytrzymała potężny wybuch w podziemnym garażu, nie była natomiast w stanie oprzeć się skutkom gwałtownego pożaru wywołanego rozlaniem się paliwa lotniczego. Ogień był tak silny, że mimo zabezpieczeń konstrukcji stalowej warstwą ogniotrwałą spowodował stopienie się elementów łączących płyty konstrukcji. W wyniku tej katastrofy zginęło ok. 3 tys. osób.

Percepcja ryzyka

Percepcja ryzyka jest zależna od kontekstu globalnego (ekologicznego, ekonomicznego, technicznego i politycznego, ale także od cech postrzegającej jednostki, jej doświadczenia, wiedzy i osobowości wreszcie³. I tak np. osoby o łękliwej osobowości będą częściej niż inni dostrzegać ryzyko, nawet tam, gdzie jest ono bardzo niewielkie.

Świadomość ryzyka zależy także od czynników kulturowych oraz od miejsca w strukturze społecznej osób je postrzegających, które stwarza mniejszy lub większy dostęp do wiedzy. Antropolog brytyjski Mary Douglas zaproponowała typologię organizacji społecznej opartej na dwóch wymiarach: stopniu strukturalizacji wewnętrznej grupy (mniej lub bardziej zhierarchizowanej) oraz dystansu dzielącego daną grupę od innych, oddzielonych mniej lub bardziej sztywnymi granicami.



Rys. 1. Typologia kulturowa Mary Douglas

Źródło: Peretti-Watel 2001, s. 63.

³ http://www.sfsp-publichealth.org/Ouvrages/50603_INCINERATION_PDF/147-156.pdf.

Przedstawiciele poszczególnych typów kulturowych postrzegają ryzyko w sposób zróżnicowany. Członków „zbiorowości centralnych” należących do **typu hierarchicznego** cechuje szacunek dla zinstytucjonalizowanej wiedzy naukowej i opracowań potwierdzonych odpowiednim autorytetem (Perretti-Watel 2001, s. 66). Inną cechą obecną w tych zbiorowościach jest instytucjonalizacja ryzyka, które podejmowane jest przez biurokratów niejako w imieniu obywateli. I tak np. urzędnicy podejmują decyzję o lokalizacji osiedla mieszkaniowego na terenie zagrożonym klęską żywiołową, ponieważ koszt dostępności tego terenu w danej chwili jest stosunkowo najmniejszy. Kiedy zaś dochodzi do klęski, nie oni ponoszą straty z powodu swojej decyzji. Tak np. zdarzyło się we Wrocławiu, gdzie wzniesiono osiedle mieszkaniowe na terenie polderów, które Niemcy pozostawili niezabudowane właśnie na wypadek powodzi. Analogiczne sytuacje można obserwować w innych krajach. W Australii np. zabudowa miejska wchodzi coraz bardziej w głąb buszu corocznie nawiedzanego pożarami. Stąd olbrzymie straty materialne i ofiary w ludziach. W dolinie Chamonix w 1999 r. doszło do zniszczenia kilkunastu domów i śmierci ponad 30 osób, ponieważ zabudowania znajdowały się na torze schodzenia lawin. Podobnie było w Juneau na Alasce, gdzie analogiczna katastrofa w 1963 r. nie zniechęciła ludzi do odbudowy domów w tym samym miejscu.

Cechą każdej organizacji biurokratycznej jest sztywność struktury, obecność formalnych reguł i rutyna w działaniu. Organizacje te są zatem w niewielkim stopniu przygotowane na pojawienie się sytuacji nadzwyczajnych i starają się nie dostrzegać ryzyka. Charakterystyczna była pod tym względem postawa w czasie powodzi w 1997 r. polskich władz różnych szczebli, a szczególnie rządu, którego pierwsza reakcja polegała na stwierdzeniu, że „poszkodowani powinni być ubezpieczeni”. Dopiero parę lat później parlament przyjął ustawę o sytuacjach nadzwyczajnych i zaczął przygotowywanie odpowiednich służb.

Pozytywnym przykładem wyprzedzającego myślenia jest natomiast opracowanie przez władze Paryża ostrzegawczego planu ryzyka związanego z możliwością nadejścia wielkiej powodzi o podobnych rozmiarach do tej, która wystąpiła w 1901 r. Obszary zagrożone zalaniem w przypadku nadejścia „wielkiej wody” obejmują znaczną część miasta, a w tym tzw. Front Sekwany o najdroższych w mieście terenach, i dotknąć mogą 266 tys. osób. Plan przewidujący znaczne ograniczenia nowych inwestycji na tym terenie został ostatnio poddany pod dyskusję zainteresowanych mieszkańców, przedsiębiorstw i instytucji⁴.

Dla przedstawicieli **egalitarnego sekciarstwa** charakterystyczna jest niewiara w oficjalną naukę, stąd tendencja do wykorzystywania swoich własnych źródeł wiedzy, niezależnej od istniejących autorytetów. I tak np. organizacja Greenpeace bada stopień promieniowania, nie dowierzając ustaleniom państwowej agencji ds. energii atomowej. Dla tego typu kulturowego charakterystyczna

⁴ „Le Monde” z 30 stycznia 2003 r.

jest także wiara w magię i w alternatywną medycynę, które oficjalna nauka odrzuca. Cytowana już Mary Douglas podaje, że w środowisku kalifornijskich homoseksualistów tworzących relatywnie zamkniętą, egalitarną zbiorowość, nieufną w stosunku do władz, rozpowszechnione było przekonanie, że tzw. zdrowa żywność skutecznie chroni przed zarażeniem wirusem HIV.

W obu poprzednich typach mieliśmy do czynienia ze znaczną presją grupy na jednostkę. Przedstawiciele **indywidualistów** są mniej podatni na wpływy zbiorowości. Podobnie jak w przypadku struktur hierarchicznych, silna jest ich wiara w naukę, ale równocześnie poszukuje się nieodkrytych dróg, pokładając nadzieję w najnowszych osiągnięciach technologicznych. Uważa się, że nie ma takiego problemu, którego wcześniej czy później nie można by rozwiązać dzięki nauce i wolnemu rynkowi. I tak np. w jednym z sondaży 23% osób zapytywanych o radioaktywne odpady odpowiedziało, że nie stanowią one żadnego problemu, ponieważ eksperci znajdą nowe techniki ich składowania (Peretti-Watel 2001, s. 72). Percepcja ryzyka ma jednak niekiedy podłoże irracjonalne nawet wśród ludzi wykształconych. Wiele osób odczuwa np. lęk przed lataniem samolotem, podczas gdy nie ma najmniejszej obawy, wsiadając do samochodu. Tymczasem statystyka wskazuje ponad wszelką wątpliwość, że ryzyko śmiertelnego wypadku w czasie jazdy samochodem jest wielokrotnie większe niż podczas podróży samolotem.

Wykluczeni są nieufni w stosunku do „władzy pieniądza”, a więc zarówno do „zbiorowości centralnych”, jak i indywidualistów, których podejrzewają o spiskowanie. Ich pogląd na świat jest chwiejny i często fantastyczny. Niektóre badania opinii publicznej ujawniły, że np. we Francji blisko 40% osób bez wykształcenia twierdziło, że źródłem zarażenia wirusem HIV jest ukąszenie komara (Peretti-Watel 2001, s. 66). Osoby należące do tej kategorii cechuje także tradycjonalizm: „będzie zawsze jak dotąd”. Postawy takie ujawniały np. osoby, które wystąpiły w filmie pokazującym m.in. wspomniane zagrożenie lawinowe w Juneau⁵.

Do tej samej kategorii należą fantasmagoryjne pomysły na rozwój regionalny. „Gdy rozum śpi – pisał w «Polityce» Grzegorz Gorzelak – to w biednym, stagnacyjnym regionie, w Białej Podlaskiej, pojawia się książę z bajki, turecki przedsiębiorca Vahap Toy, proponując eldorado w postaci międzynarodowego lotniska, toru Formuły I, światowej klasy uniwersytetu, szpitala itd. Osoby nieco tylko obeznane z prawidłami rynku i zasadami rozwoju regionalnego powinny z miejsca uznać te projekty za marzenia niemożliwe do spełnienia. A jednak – tamtejsze władze regionalne i lokalne dały się na to złapać, angażując w całe przedsięwzięcie swój autorytet”⁶. Tego rodzaju koncepcje wynikają oczywiście z niewiedzy, która sprzyja magicznemu myśleniu. Cytowany artykuł wywołał dość żywą reakcję czytelników, przy czym większość wypowiedzi w portalu internetowym „Polityki” nie zgadzała się z autorem, a jednym z argumentów było stwierdzenie „widać, że artykuł pisał jakiś

⁵ TV 1, poniedziałek 27 grudnia 2003 r., godz. 20:15.

⁶ „Polityka” 2003, nr 2.

profesorek z uniwersytetu”. A zatem niewiedzy towarzyszyła jeszcze pogarda dla naukowych autorytetów.

Wiedza naukowa a ocena ryzyka

Często spotykany konflikt między wiedzą naukową a wiedzą potoczną i intuicją powoduje uzależnienie od ekspertów przy ocenie ryzyka. Ponieważ jednak z reguły w każdej niemal bardziej skomplikowanej sprawie eksperci prezentują różne opinie, laicy znajdują się w trudnej sytuacji. Tak jest np. w przypadku tzw. efektu cieplarnianego czy skutków tzw. choroby „szalonych krów” dla ludzi.

Przed kilku laty francuska telewizja pokazała naukowe kulisy badania tzw. „efektu cieplarnianego”, który polega z grubsza na tym, że dwutlenek węgla emitowany do atmosfery wskutek działalności człowieka na Ziemi powoduje zmniejszenie się parowania, a tym samym ocieplanie ziemskiego klimatu. Program przedstawiał argumenty zwolenników takiego postrzegania tego efektu i jego przeciwników. Ci ostatni mówili, że po pierwsze pomiarów temperatury dokonuje się głównie w miastach, gdzie wskaźniki pokazują zawsze o kilka stopni więcej niż na obszarach niezurbanizowanych, po drugie – że badania historyczne dowodzą, iż na Ziemi występują cykliczne, naturalne zmiany klimatu, który raz się oziębia, a raz ociepla. Wymieniali nazwisko amerykańskiego uczonego, który wydał na badania zjawiska ocieplania się klimatu kilkadziesiąt milionów dolarów, aby wykazać, że zimą jest zimno, a latem ciepło. Mechanizm uruchomienia takich badań – dowodzili uczeni występujący w tym programie telewizyjnym – jest prosty. Otóż informuje się dziennikarzy o swoim odkryciu, które musi wzbudzić pewien niepokój, nie za wielki jednak, aby nie wywołać paniki. Resztę już zrobią media, eksploatując *news* tak długo jak się da, równocześnie obwiniając polityków o bezczynność w obliczu zagrożenia. W tej sytuacji politycy skłonni są zaangażować w badania pieniądze podatników, aby sprawę wyjaśnić, ale także po to, aby ustalając np. normy zanieczyszczenia, mieć większą kontrolę nad gospodarką. Ostatnie wiadomości na ten temat przyniósł tygodnik „Wprost”, publikując wywiad z klimatologiem z MIT Richardem Lindzenem; on również podważa tezę o rzekomym ocieplaniu się klimatu, na który działalność człowieka ma bardzo mały wpływ⁷. Ponieważ zwykle chodzi o taką hipotezę, której nie da się ani łatwo potwierdzić, ani sfalsyfikować, odbywają się liczne sympozja, kongresy, a nawet międzynarodowe konferencje na szczeblu rządowym, zobowiązujące państwa do określonych działań. I tak np. realizacja Protokołu z Kioto wymagałaby zmniejszenia produkcji energii o 30–40%, nietrudno więc sobie wyobrazić skutki ekonomiczne podjęcia takich decyzji. Jak się wydaje, można podejrzewać, że kolejnym podobnym przypadkiem jest propagandowa kampania związana z chorobą „szalonych krów”, chociaż jej związek, zdaniem wielu uczonych, których wypowiedzi także publikuje poważniejsza prasa, z syndromem Creutzfeldta/Jakoba nie jest bynajmniej udowodniony. W tym przypadku nie chodzi już jednak o teoretyczne rozważania, czy za 100 lat topniejące lody Arktyki związane z ocieplaniem się klimatu zaleją niżej położone obszary kontynentów, bo produkcji energii nikt oczywiście nie zmniejszy, ale o wywołanie w danym momencie zachowań konsumentów, które powodują wymierne straty ekonomiczne dla wielu krajów (Jałowiecki 2002).

⁷ *Manipulacje klimatyczne* – wywiad z Richardem Lindzenem, klimatologiem z Massachusetts Institute of Technology, „Wprost” z 15 kwietnia 2001 r.

Statystyka będąca obojętnym i względnie obiektywnym narzędziem podlega interpretacji. Ocena, czy dane prawdopodobieństwo jest duże czy małe, zależy od oceniającego, który porównuje zwykle doraźne korzyści i ewentualne straty w mniej lub bardziej odległej przyszłości. Ocena prawdopodobieństwa jest jednak często bardzo trudna, a niekiedy niemożliwa, ponieważ liczba obserwowanych przeszłych zdarzeń jest zwykle niewielka. I tak np. budowniczo wie wspomnianego osiedla wzniesionego we Wrocławiu na terenach zalewowych opierali się na danych dotyczących wielkich powodzi na tym obszarze. Wynikało z nich, że pojawienie się tego zjawiska w najbliższych dziesięcioleciach jest mało prawdopodobne. Określenie prawdopodobieństwa zdarzenia nie pozwala jednak określić, kiedy ono nastąpi. Tak więc przy tego rodzaju ocenach ryzyko jest zwykle niedoszacowane, a podejmowane decyzje w rezultacie błędne.

A. Giddens podkreśla, że „natura nowoczesnych instytucji jest ściśle związana z mechanizmem ufności w abstrakcyjne systemy, a szczególnie z zaufaniem do ekspertów” (Giddens 1994, s. 89–90). W gospodarce przestrzennej główni eksperci to urbaniści, architekci, inżynierowie różnych specjalności, wreszcie ekologowie (specjaliści naukowo zajmujący się środowiskiem naturalnym, których nie należy mylić z działaczami różnych stowarzyszeń interesujących się ochroną środowiska). Większość tych ekspertów jest pracownikami instytucji państwowych opracowujących plany zagospodarowania przestrzennego, wydających zezwolenia lokalizacji określonych inwestycji na danym terenie, kontrolujących przestrzeganie prawa budowlanego itd. Działalność ta, niezależnie od wiedzy fachowej, jest uwikłana w ekonomiczne interesy, które pojawiają się zawsze, kiedy mamy do czynienia z gospodarką terenami i kiedy można wydać lub wstrzymać zezwolenie na lokalizację danej inwestycji, zaopiniować pozytywnie lub negatywnie jej oddziaływanie na środowisko itp. To uwikłanie w określone interesy pozwala niekiedy wątpić w neutralność i obiektywizm podejmowanych decyzji. Tak więc zaufanie do ekspertów może być jedynie ograniczone i często nie bardzo wiadomo, komu wierzyć, jeżeli specjaliści wydają sprzeczne opinie. Przykładem takiej sytuacji może być dyskusja o wprowadzeniu do obrotu handlowego w Polsce tzw. biopaliw – decyzja ta była uwikłana w różnego rodzaju interesy, głównie producentów rolnych, którzy starli się z wytwórcami benzyny i oleju napędowego. Pierwsi twierdzili, że domieszka tych bioskładników nie zaszkodzi silnikom, drudzy zaś uważali wręcz przeciwnie i każda z tych grup podparła się ekspertyzami specjalistów. Komu więc miał ufać zwykły użytkownik samochodu?

Podobne sytuacje pojawiają się w przypadku lokalizacji zakładów przemysłowych, stacji nadawczych radia, telefonii komórkowej i innych urządzeń. Kilka lat temu głośna była sprawa lokalizacji masztu nadawczego fal długich Polskiego Radia, przeciwko któremu protestowały różne społeczności lokalne. Udało się w końcu zlokalizować maszt w Solcu Kujawskim w zamian za sfinansowanie różnych inwestycji w gminie. W takich przypadkach także wydawane są z reguły sprzeczne opinie. Komu więc wierzyć?

Ważnym aktorem w gospodarce przestrzennej stają się coraz częściej działacze tzw. stowarzyszeń ekologicznych. Niektórzy w dobrej wierze, przekonani o własnych racjach, protestują przeciwko lokalizacji obiektów przemysłowych, autostrad i innych rodzajów szkodliwego, ich zdaniem, użytkowania terenu. Są jednak tacy, i jest ich niemało, którzy pod szyldem ochrony środowiska załatwiają własne interesy.

I tak np. stowarzyszenia mające w nazwie słowo „ekologia”, które traktowane są w polskim prawie jako strona w postępowaniu administracyjnym, mogą skutecznie blokować każdą inwestycję, która ich zdaniem szkodzi środowisku. Robią to całkiem skutecznie, dopóki inwestor nie zapłaci odpowiedniego haraczku, zaś po otrzymaniu okrągłej sumy wycofują protest. Jak odróżnić ludzi rzeczywiście troszczących się o naturalne środowisko człowieka od nieuczciwych i oszołomów?

Brak możliwości odpowiedzi na powyższe pytania jest jedną z przyczyn rebelianckich zachowań, które – jak pokazują to także dane z innych krajów – są dość powszechne. W mikroskali lokalnej następuje mobilizacja kilku, kilkunastu osób, których interes jest zagrożony. Widoczne to było np. przy okazji projektów likwidacji szkół podstawowych w małych wsiach. Odbywały się wtedy pikety, strajki okupacyjne i głodówki. Podobnie mobilizują się właściciele małych sklepów protestujący np. przeciwko lokalizacji supermarketu lub właściciele psów przeciwko zabudowie sąsiedniej parceli, która dotychczas była terenem ich spacerów.

Brak zaufania do oficjalnych instytucji i wiary w bezstronność ekspertów, a często bezsilność uczonych i specjalistów wobec problemów złożonego świata, skłania często ludzi do szukania wyjaśnień i pomocy u różnego rodzaju znachorów, szarlatanów i czarnoksiężników.

Literatura

- Beck U., 2002, *Spółeczeństwo ryzyka*, tłum. S. Cieśla, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe „Scholar”.
- Dubois-Maury J., Chaline C., 2002, *Les risques urbains*, Paris: A. Colin.
- Giddens A., 1994, *Les consequences de la modernité*, Paris: L’Harmattan.
- Jałowiecki B., 2002, *Reguły działania w społeczeństwie i w nauce*, Warszawa: Scholar.
- Péguy Ch.-P., 1993, *Encyclopédie de géographie*, Paris: Economica.
- Peretti-Watel P., 2001, *La société du risqué*, Paris: La Découvert.

A B S T R A C T S

Bohdan Jałowiecki

THE RISK IN THE SPATIAL ECONOMY

The risk and the threats of modern world became the problem of day-to-day life of millions of people. They are tightly linked to different dimensions of globalization. In the sphere of nature we have greenhouse effect together with its all real and assumed consequences. In the economic dimension we have financial flows causing the threats to the stability of international economy, in technological dimension there is oversensitivity for terrorist attacks or simple breakdown of the computer systems. The political dimension brings the threats of war and terrorism. Number of these threats is related to spatial economy. These specific types of risk are discussed in this article.